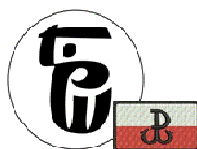


TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ WARSZAWY



Program
„LUDNOŚĆ CYWILNA W POWSTANIU WARSZAWSKIM 1944”

110 DNI

ZAGŁADY MIASTA

Stowarzyszenie
Pamięci



Powstania
Warszawskiego
1944

Warszawa * Muzeum Niepodległości * 13 grudnia 2014 r.



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ WARSZAWY

Program

„LUDNOŚĆ CYWILNA W POWSTANIU WARSZAWSKIM 1944”

Kontakt 601 388 970 A. Dobiecki

110 dni burzenia Warszawy przez Niemców Program spotkania w dniu 13. grudnia 2014 r.

13.00 – spotkanie w Sali Muzeum Niepodległości (al. Solidarności 62):

- przywitanie uczestników przez Organizatorów;
- wprowadzenie do tematu ;
- medialna ilustracja tematu;

14.30– 17.30

Spacer z przewodnikami TPW „SZLAKIEM POPIOŁÓW” (Pałac Rzeczypospolitej, stara Biblioteka Uniwersytecka, Biblioteka Ordynacji Krasieńskich). Zakończenie spaceru na rogu ulic Foksal i Kopernika, przed kultowym lokalem KAMERALNA.

ZAPRASZAMY

na następne **SPOTKANIE HISTORYCZNE**
KOŃCZĄCE PROGRAM

**JAK FENIX
Z POPIOŁÓW**

**Sobota
17. stycznia (2015)**

Uwaga

SPOTKANIA rozpoczynają się o godz. 13.00 w (przed) Muzeum Niepodległości
(na Trasie WZ – al. Solidarności 62)



Drodzy Przyjaciele Warszawy!

13. października 1938 r. w Muzeum Narodowym w Warszawie otwarto z inicjatywy prezydenta Stefana Starzyńskiego wystawę „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”. Nikt wówczas nie przypuszczał, że następna wystawa poświęcona stolicy otrzyma tytuł „Warszawa oskarża”, która będzie stanowić świadectwo zniszczeń miasta i jego dorobku kulturalnego dokonanych przez hitlerowców.



„Warszawa wczoraj, dziś, jutro”-dział „Zaopatrzenie mieszkańców”. *Warszawa Oskarża*”- sala zniszczeń

Po wielu latach udało się zebrać wspomnienia i relacje, opowieści o losach zbiorów i o ludziach, którzy je ratowali, podtrzymując płomień polskiego życia kulturalnego. Warto sięgnąć do książki pod redakcją Stanisława Lorentza „Walka o dobra kultury Warszawa 1939-1945”, aby oddać hołd wielu znanym i nieznanym mieszkańcom Warszawy, którzy w czasach okupacji zebrali niebezpieczne materiały dając światu świadectwo strasznej prawdy.

W naszym ZESZYCIE walce o dobra kultury poświęcamy cały rozdział zamykający opowieść o 110 dniach grabienia i burzenia Warszawy.

Beata MICHAŁEC
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Przyjaciół Warszawy





TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ WARSZAWY

Program

„LUDNOŚĆ CYWILNA W POWSTANIU WARSZAWSKIM 1944”
Kontakt 601 388 970 A. Dobiecki

Od Autora Programu

Kto z normalnie myślących potrafi zrozumieć i logicznie wytłumaczyć zemstę za swoje wojenne niepowodzenia, wykonaną przez Niemców na bezbronnych, opuszczonych i uszkodzonych kościołach, kamienicach i ulicach miasta? To czysta psychopatia, to zbiorowa paranoja, to obłąd.

W Słowniku języka polskiego PWN czytamy, że jest to «choroba psychiczna charakteryzująca się logicznie usystematyzowanymi urojeniami, stopniowo pogłębiającymi się, bez większych zmian osobowości i bez osłabienia intelektu; obłąd.»

Jak to mogło się wydarzyć, że tych dwóch psychopatów na **H** posłuchały setki egzekutorów - z zaciekłością grabiących, palących i burzących bezbronne mury?

To mogli zrobić tylko żołnierze jednego otumanianego narodu, dla którego ORDUNG IST ORDUNG, a BEFEHL IST BEFEHL. Tak jak władza rozporządzała i rozkazała – tak trzeba robić.

Może nie wszyscy z nich tak myśleli jak robili. Ale liczy się skutek, liczy się wynik.

Generałowie Wehrmachtu nawet starali się wymyślić logiczne uzasadnienie dla wyburzeń, nazywając Warszawę „twierdzą” -FESTUNG WARSCHAU. Ale

pod koniec grudnia, z tego zrezygnowali. Przeczytajcie o tym u Jerzego Sawickiego.



Nasz Program „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim 1944” zbliża się już do końca. Zakończymy go wspomnieniem radości powrotów i satysfakcji z odbudowy naszego miasta.

To ostatnie SPOTKANIE HISTORYCZNE odbędzie się pod symboliczną datą **17-go stycznia. Datą wypędzenia w 45-tym szkopów z Warszawy.** Uciekali z jej ruin jak szczury z tonącego okrętu. Ale ten okręt nie utonął.

Od pierwszych dni, ze wszystkich stron, po lądzie i lodzie zaczęli wracać wypędzeni, po to aby z ruin, ognia i popiołów narodziła się na nowo jak Fenix, legendarny ptak starożytnego świata.

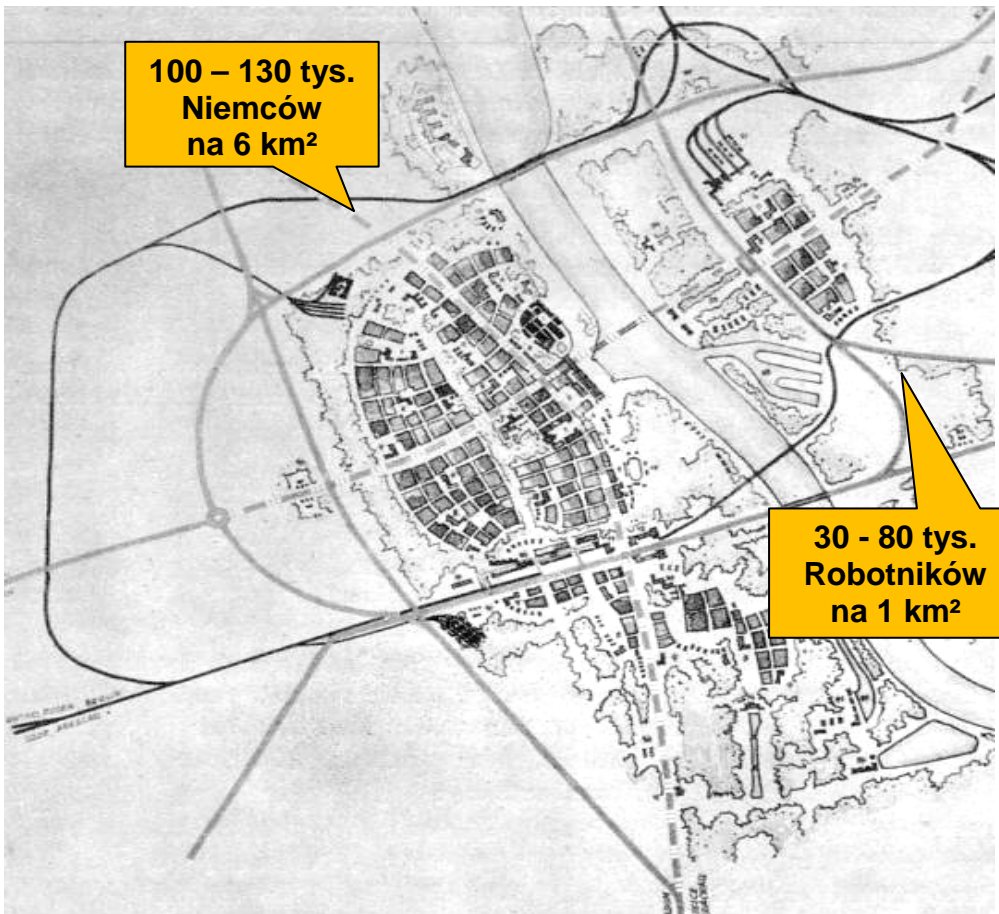
Zapraszam na spotkanie w 70-tą rocznicę pierwszych powrotów:

Augustyn DOBIECKI
TPW, SPPW 1944

Prolog

Rozkaz, a właściwie rozkazy, polecenia i instrukcje o zburzeniu Warszawy wydane na różnych szczeblach hitlerowskiej władzy, mają swoją długą historię sięgającą czasów przedwojennych. Już wtedy planowano, że Polska, pozbawiona inteligencji i elit, stanie się krajem bezmyślnej i niewykształconej siły roboczej dla III.Rzeszy, a Warszawa miastem tranzytowym w drodze *nach Osten*.

Hitler powołał sztab urbanistów z zadaniem zmniejszenia prawie półtoramilionowej Warszawy, nazywanej „Paryżem północy”, do stutysięcznej bazy dla Niemców i trzydziestotysięcznej sypialni dla jej polskiej obsługi.



Nowe niemieckie miasto tranzytowe

Nowe niemieckie miasto, przeznaczone dla niemieckiej elity i *Ortsgruppe* zarządzającej podbitymi terenami na wschodzie, oprócz ogromnego węzła komunikacyjnego, miało mieć ulice przecinające się pod kątem prostym, prostokątne kwartały zabudowane po nazistowsku monumentalnymi, kanciastymi gmachami w stylu berlińskiej Kancelarii Rzeszy.

Przedwojenne pomysły, po wkroczeniu Niemców do Warszawy stopniowo zamieniały się w konkretne plany urbanistyczne i decyzje, które zaczęto realizować w warszawskim Getcie od jesieni 1943 r.

Pracami projektowymi kierował niemiecki architekt Friedrich Pabst i stąd bez względu na kolejnych autorów, wszystkie powstające rysunki urbanistyczne nazywano *PLANEM PABSTA*.

Najgroźniejsze stały się propozycje z roku 1942, zakładające m.in. zburzenie Zamku Królewskiego, przebudowę placu Zamkowego i rozebranie Kolumny Zygmunta. Na miejscu Zamku Pabst zaprojektował wybudowanie *Parteivolkshalle* - Hali Kongresowej NSDAP, ogromnego budynku nakrytego kopułą. Zamiast Kolumny, miano postawić tych samych rozmiarów - Pomnik Germanii, podobny do już stojącego w Rüdeshheim, w dolinie Renu. Kompleks budynków partyjnych NSDAP uzupełniał plac masowych zgromadzeń oraz wielki stadion nad Wisłą.

Wokół centrum usytuowano 10 kompleksów mieszkalnych, na południu dzielnicę willową, a za murami Cytadeli nowe wielkie budynki koszar.

Niemcy, jak to oni, podeszli do tematu planowo i systematycznie.

Cierpień skóra, gdy uświadomimy sobie, że realizację *Planu Pabsta* rozpoczęli w roku Stalingradu, doszczętnie burząc Muranów, że nie zwracając uwagi na zbliżanie się frontu – systematycznie kontynuowali swoją „pracę” podczas Powstania i po nim i że na dzień przed wypędzeniem 16. stycznia’45 jeszcze ciężko pracowali podpalając Bibliotekę Publiczną m.st. Warszawy przy ulicy Koszykowej i wysadzając w powietrze prezbiterium kościoła św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej.

Zamek wysadzili w powietrze na dzień przed opuszczeniem Pragi, a do kolumny Zygmunta czołg strzelił w dzień po opuszczeniu Starego Miasta przez Powstańców. Po co? Dlaczego? Skąd ta piana na rozumie?



Pozostał magazyn zagrabionych rzeczy w kościele św. Augustyna(!)

Próba Generalna

Jest kwiecień 1943 roku. Trwa intensywna ewakuacja ludności warszawskiego Getta do obozów zagłady. 19.kwietnia za murami wybucha walka. Płoną pierwsze domy. Od 20 kwietnia Niemcy zaczynają ich systematyczne podpalanie i wysadzanie w powietrze.

16 maja o godzinie 20:15. zostaje wysadzona Wielka Synagoga przy ul. Tłomackie. Niemcy zostają sam na sam z czwartą częścią gęsto zabudowanego śródmieścia.

Schowani za murami, mogą kontynuować próbę generalną burzenia starej Warszawy. Czy jest to przygotowanie terenu pod „NOWE NIEMIECKIE MIASTO TRANZYTOWE”? Czy tylko paranoja?.



na płonącym Muranowie

Franciszek Wyszyński, w swojej książce *Dzienniki z lat 1941-1944*, opublikowanej w 2007r napisał pod datą 10 maj 1943:.

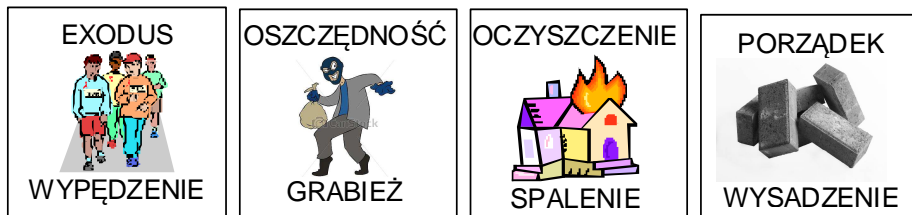
„...Dzisiaj też słychać było detonacje i widać było pożary. Czy Żydzi się jeszcze bronią, nikt nie wie. Mówią, że Niemcy wysadzają wysokie mury spalonych domów, które mogą grozić runięciem; ale z jednej strony wysadzanie murów nie może powodować wciąż nowych pożarów, a z drugiej strony przede wszystkim należałoby zburzyć b. wysokie ściany szczytowe domów getta przy ul. Bonifraterskiej i przywrócić komunikację tramwajową, a tego Niemcy nie robią. Wg innej znowu wersji Niemcy chcą spalić i zburzyć całe getto. Byłaby to niepowetowana dla Warszawy strata i szkoda, która już wywołuje ogromną wyżkę cen na domy w przewidywaniu dużego po wojnie głodu mieszkaniowego, gdy tymczasem istnienie pustych domów w dzielnicy żydowskiej dałoby Warszawie po wojnie, po przeprowadzeniu remontu, ogromny zapas pustych mieszkań...”

System

Trudno jest dziś powiedzieć, czy to okazja stworzyła system, czy system skorzystał z okazji. Jedno jest pewne. Decyzja o likwidacji Getta wywołała na jego terenie walkę zbrojną, w wyniku której Niemcy zaczęli podpalać i burzyć domy. A potem ich wrodzone skłonności do oszczędności oraz porządku, kazały im „zabezpieczyć” materialne dobra, a także posprzątać – ujednolicając i wyrównując do jednego poziomu, to co pozostało.

W rezultacie powstał i sprawdził się czterostopniowy system zagłady miasta, polegający na: wypędzeniu mieszkańców, ograbieniu i spaleniu ich siedzib oraz wysadzeniu w powietrze spalonych ruin.

Z tych ruin też jeszcze dawało się co nieco odzyskać. Na przykład cegłę na budowę umocnień wojskowych, co po zburzeniu Getta zaczęła przy pomocy więźniów robić *Organisation Todt*, OT. budująca takie obiekty dla Wehrmachtu.



niemiecki system zagłady Warszawy

System wymagał nieznanej dotąd organizacji „pracy”, powołania specjalnych sił, oraz zastosowania nowych środków walki z miejską zabudową i infrastrukturą.

Trzeba było uporać się z ludźmi, przeprowadzić „exodus”.

Trzeba było sprecyzować co rozkazodawcy rozumieli pod hasłem „dobra ewakuacyjne”, zorganizować transport, magazyny i „czyścicieli”.

Trzeba było zorganizować „podpalaczy”, a dla nich sprzęt i benzynę.

Trzeba było sprowadzić saperów, a dla nich sprzęt i materiały wybuchowe.

Musiano więc utworzyć oddziały niszczycielskie. Nie wchodząc w szczegóły, powstały one na bazie jednostek *Technische Nothilfe* czyli saperskich oddziałów policji dowodzonych przez Willego Schmelchera. W Warszawie operowały trzy takie grupy.

Ten system zagłady miasta, wypróbowany na Muranowie, wewnątrz murów Getta, po licznych ulepszeniach i uzupełnieniach, przydał się przy realizacji obłądnych rozkazów Hitlera i Himmlera.

Spróbujmy bez szczegółów i emocji przypomnieć jak sobie poradzono. Ale zanim o logistyce, to najpierw o decyzjach i rozkazach. Bo u Niemców rozkaz to rozkaz – Befehl ist Befehl.

Befehl ist Befehl

Doskonale znając tą niemiecką cechę Hitler, a za nim Himmler i niżsi rangą dowódcy wojska, SS i innej policji, mogli sobie pozwolić na wydawanie schizofrenicznych rozkazów, wiedząc, że będą one wykonane bez względu na sytuację wojskową i materiałową.

Dlatego też przedwojenny pomysł zmniejszenia Warszawy, który pod wpływem wściekłości na naszą krnąbrność i opór, zamienił się w wyrok – mógł stać się wykonalnym nawet pod lufami frontu. Nie był już prawdopodobnie zadaniem urbanistycznym, a raczej satysfakcją z pozostawienia za sobą „spalonej ziemi”.

Prześledźmy te zmiany.

1. **15 lipca 1940 r.** Hans Frank pisze:
„w sprawie Warszawy Führer postanowił, że odbudowa tego miasta jako polskiej metropolii jest absolutnie wykluczona. Führer życzy sobie, żeby wraz z ogólnym rozwojem Generalnego Gubernatorstwa Warszawa zesłała do rządu miasta prowincjonalnego”
2. **6 lutego 1944 r.** czyli już po Stalingradzie i „próbie generalnej” w Getcie, podczas rozmowy z Hansem Frankiem [Hitler](#) oświadczył:
„Warszawa musi zostać zburzona, gdy tylko nadarzy się ku temu sposobność”

Ta „sposobność” znalazła się już po pięciu miesiącach.

3. **w nocy z 1 na 2 sierpnia** kiedy to Hitler dowiedział się o wybuchu Powstania Warszawskiego, w ataku furii rozkazał:

„KAŻDEGO MIESZKAŃCA NALEŻY ZABIĆ,
NIE WOLNO BRAĆ ŻADNYCH JEŃCÓW.
WARSZAWA MA BYĆ ZRÓWNANA Z
ZIEMIĄ
I W TEN SPOSÓB MA BYĆ STWORZONY
ZASTRASZAJĄCY PRZYKŁAD DLA CAŁEJ
EUROPY”

Rozkaz ten zaczęli dosłownie wykonywać SS-sowscy bandyci tłumiący Powstanie, dokonując Rzezi Ochoty i Woli.

4. **4 sierpnia 1944 r.** dowództwo 9. Armii otrzymuje z Berlina polecenie:
„Należy całkowicie spalić Warszawę. Rozkazuję podpalić [wszystkie budynki] w promieniu tysiąca metrów na prawo i lewo od ulicy, bo inaczej tamtędy nie przejedziemy”

Chodziło o dojazd do mostów. Zdążyli częściowo spalić Aleje Jerozolimskie, Chłodną i Nowy Zjazd.

5. **5 sierpnia 1944 r.** Hans Frank zapisał w swym dzienniku:
„Prawie wszystkie części miasta Warszawy stoją w płomieniach. Doszczętne spalenie domów będzie najlepszym środkiem, by pozbawić powstańców kryjówek... Po tym powstaniu i jego zdławieniu Warszawę spotka zasłużony los – zupełne zniszczenie”
6. **2.listopada 1944 r.** Erich von dem Bach zobowiązał się w punkcie 10 „Układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”, że:
*„Żądane przez niemieckie kierownictwo ewakuowanie ludności cywilnej z Warszawy będzie tak rozłożone w miejscu i czasie, aby zaoszczędzić ewakuowanym różnych uciążliwości. Umożliwi się ludności zabranie ze sobą przedmiotów sztuki, posiadających wartość kulturalną i kościelną. **Niemieckie kierownictwo będzie starało się o ochronę pozostającego w mieście mienia publicznego i prywatnego...**”*

Jak się to za tydzień okazało, Niemcy nie zamierzali dochować swojego słowa. To co ludność zabrała – rabowali żołnierze z eskorty, a to co ludność zostawiła – grabiły specjalne komanda wojska, policji i administracji niemieckiej.



Ożarów. Podpisywanie UKŁADU O ZAPRZESTANIU DZIAŁAŃ WOJENNYCH W WARSZAWIE"
Siedzą od lewej: płk dypl Kazimierz Iranek-Osmecki ps. "Jarecki", gen. von dem Bach i płk dypl Zygmunt Dobrowolski ps. "Zyndram"

7. **9.października 1944 r.** Heinrich Himmler wzywa Ericha von dem BACHA do swojej kwatery i poleca

...„TO MIASTO MA CAŁKOWICIE ZNIKNĄĆ
Z POWIERZCHNI ZIEMI I SŁUŻYĆ JEDYNI
JAKO PUNKT PRZEŁADUNKOWY DLA
TRANSPORTU WEHRMACHTU.
KAMIEŃ NA KAMIENIU NIE POWINIEN
POZOSTAĆ.
WSZYSTKIE BUDYNKI NALEŻY ZBURZYĆ AŻ
DO FUNDAMENTÓW.
POZOSTANĄ TYLKO URZĄDZENIA
TECHNICZNE I BUDYNKI KOLEI
ŻELAZNYCH” ...

Ten rozkaz najwyższego rangą policjanta III.Rzeszy wyjaśnia wszystko. Gubernator Warszawy tak o nim informuje swojego zwierzchnika:

8. **11 października 1944** r., Sochaczew. Telefonogram Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego, do generalnego gubernatora Hansa Franka w sprawie rozkazu całkowitego zburzenia Warszawy

„Dot.: Nowej polityki wobec Polski.

„W związku z wizytą SS-Obergruppenführera von dem Bacha u Reichsführera SS donoszę, co następuje:

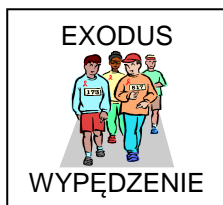
1. Generał Bór oświadczył, że na czas trwania wojny zaprzestanie jakiegokolwiek działalności politycznej i że uważa się jedynie za jeńca wojennego. W związku z tym oświadczeniem nie doszło do przyjęcia gen. Bora przez Reichsführera SS.

2. Obergruppenführer von dem Bach otrzymał nowe polecenie dotyczące pacyfikowania Warszawy, to znaczy zrównania Warszawy z ziemią jeszcze w czasie wojny, o ile nie przeszkadzają temu względy wojskowe w zakresie budowy umocnień. Przed zburzeniem Warszawy należy ewakuować wszystkie surowce, wszystkie tekstylia i wszystkie meble. Główne zadanie przypada administracji cywilnej.

Podaję to do wiadomości, ponieważ ten nowy rozkaz führera o zburzeniu Warszawy ma ogromne znaczenie dla dalszej, nowej polityki wobec Polski.

*Gubernator dystryktu warszawskiego
obecnie Sochaczew
podp. dr Fischer”*

Logistyka



O exodusie opowiadaliśmy w październiku i napisaliśmy w Zeszytcie nr.4. Była też wizja terenowa do byłych obozów przejściowych w Ursusie, Pruszkowie i Ożarowie, w której udział wzięło ponad 200 osób.

Tu, przypomnimy jedynie, że podczas i po Powstaniu:

- wypędzono wszystkich mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy;
- byli oni wypędzani sukcesywnie, w miarę opanowywania przez Niemców kolejnych rejonów miasta;
- po „zaprzestaniu działań wojennych” w lewobrzeżnym mieście pozostało ok. 40 – 60 „Robinsonów”;
- przez 110 dni niemieccy burzyciele byli po tej stronie Wisły sami i nikt im w ich ciężkiej pracy nie przeszkadzał;



Masowe ograbianie Warszawy z wszystkiego co miało jakąkolwiek wartość, było zorganizowane perfekcyjnie.

Rabunku dokonywały drużyny robocze w skład których wchodził robotnicy przymusowi i ochotnicy rekrutujący się z podwarszawskiego marginesu społecznego. W sumie było to 800–1000 polskich mężczyzn. Byli w większości skoszarowani w Pruszkowie gdzie znajdował się również jeden z magazynów rabowanych rzeczy.

Pracą kierował, odpowiedzialny za wywóz mienia z Warszawy, *Räumungsstab* - „Sztab Ewakuacyjny”, dowodzony przez zbrodniarza wojennego Paula Ottona Geibla – ówczesnego dowódcę SS i Policji na dystrykt warszawski.

Opuszczone mieszkania, bądź budynki publiczne były systematycznie, zgodnie z harmonogramem, opróżniane z wszelkich wartościowych przedmiotów i materiałów. I przekazywane „podpalaczom”.

Po ogołoceniu mieszkań i budynków użyteczności publicznej z wszystkiego, co się dało, do akcji przystępowało *Brandkommando* – „brygada ogniowa”- podpalacze.



Systematycznie podpalali oni piętro po piętrze, dom po domu, kwartał po kwartale. Pod koniec roku, jak im zaczęło brakować benzyny – podpalali już tylko co drugie piętro i nie każdą kamienicę.

Gdy ogień wygaszał wzniesano go ponownie

Specjalnie smakowitym kąskiem dla podpalaczy były archiwa i biblioteki.

Rozmyślnie i z satysfakcją spalono Archiwum Główne na ul. Długiej 24, Archiwum Akt Dawnych na ul. Jezuickiej 4, Archiwum Skarbowe na ul. Podwale 5, Archiwum Kurii Metropolitalnej Warszawskiej, oraz Bibliotekę Główną Politechniki Warszawskiej. Specjalnej satysfakcji dostarczyła Biblioteka Ordynacji Krasińskich na Okólniku, którą palili piętro po piętrze.

Spalone zostały także: Kościół oo. Augustianów przy ulicy Piwnej, kościół św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży oraz kościół św. Barbary przy ul. Nowogrodzkiej.



Gdy mury ostygły do pracy przystępował oddział minerski - *Sprengkommando*,- który wysadzał w powietrze wypalone wybrane obiekty.

W budynkach i ruinach przeznaczonych do wysadzenia nawiercali otwory, w które wkładali odpowiedniej wielkości ładunki wybuchowe, zdalnie je odpalając.

Podczas „próby generalnej” na Muranowie – wysadzono wszystko co wystawało ponad czterometrową warstwę gruzu. Po Powstaniu już nie. Oszczędzano dynamit dla najlepszych, Dla Zamku, dla Dworca Głównego. Dla Filharmonii i Hotelu Europejskiego. Ten ostatni wysadzili na dzień przed swoją kapitulacją.

„Uprzątnięto” w ten sposób także niektóre arterie komunikacyjne, z których najbardziej spektakularna jest Krucza. Pozbawiona wszystkich kamienic (pozostały dwie czy trzy) stała się w okresie socrealizmu centralną ulicą wielkich gmachów ministerialnych.

Cele

Przy muranowskiej „próbie generalnej” cel mieli jasny, a zakres niewielki. Tak jak kazał wódz w swoje urodziny - cały obszar zrównali z ziemią.

Po Powstaniu mieli jednak mało czasu i olbrzymi obszar. Musieli wybierać, ustalić jakieś priorytety, obliczyć posiadane siły i środki.

Głównym priorytetem stało się pozyskanie wtórnych surowców, metali, tekstyliów, mebli. Pod sam koniec akcji, wrywali nawet z ziemi latarnie uliczne i kable telefoniczne.

Kolejnym ważnym celem było niszczenie tożsamości Polaków.

Ze szczególną pasją niszczyli polskie zabytki i pomniki, palili archiwa i biblioteki.

Spśród 31 warszawskich pomników 22 zostały zniszczone.

Trzecim powodem burzenia była chęć uniemożliwienia nam powrotu, wyrażająca się w systematycznym niszczeniu wszystkich obiektów komunalnych i miejskiej infrastruktury.

Zniszczono, spalono lub ciężko uszkodzono m.in. elektrownię na Powiślu, filtry, stację pomp rzecznych, gazownię, elektrownię tramwajową.

Aby powroty uniemożliwić niszczone urządzenia komunikacyjne. Wysadzono Dworce Główny i Pocztowy, uszkodzono tunel. Wysadzono wszystkie mosty. Zrujnowano lotnisko na Okęciu.

Przy pomocy czołgów wrywano tory tramwajowe. Spalono i w większości wyburzono domy przy głównych ulicach: Marszałkowskiej, Nowym Świecie, Krakowskim Przedmieściu, Alejach Jerozolimskich, Kruczej



Na Marszałkowskiej

Przeciw sobie

O zakresie i sposobie niszczenia Warszawy decydowało SS i Policja. O zakresie i sposobie walki na nadwiślańskim froncie decydowało wojsko.

Zaciekłość tych pierwszych, często szkodziła drugim.

Często systematyczne burzenie odsłaniało pozycje obronne.

Ponadto, zdaniem wojska, przy nie mającym żadnego znaczenia militarnego burzeniu miasta, zużywano dużą ilość benzyny i cennych materiałów wybuchowych potrzebnych na froncie.

Z książki Jerzego Sawickiego ZBURZENIE WARSZAWY - Zeznania generałów niemieckich przed polskim prokuratorem członkiem polskiej delegacji przy Międzynarodowym Trybunale w Norymberdze - dowiadujemy się, że:

- o generał Guderian przyznał, że zniszczenie Warszawy „z pewnością nie było usprawiedliwione koniecznością wojskową”;
- o generał Eisenstüeck zeznał, że wysadzanie w powietrze i podpalanie budynków w Warszawie nie leżało w interesie armii, ponieważ w ten sposób niszczone ważne dla wojska kwatery;
- o ponadto gen. Eisenstüeck wspominał, że: „armia skarżyła się... że zapotrzebowana amunicja do wysadzania dla celów wojskowych nadchodziła w minimalnych rozmiarach, bądź nie otrzymywano jej wcale, a że ta amunicja ma być używana na inne cele, a mianowicie do zniszczeń”.



Brygada ogniowa



Brandkommando przy pracy

Nie zdążyli

Zdumiewa fakt, że burząc miasto zupełnie nie zwracano uwagi na front stojący za Wisłą. Toteż nie z wszystkim zdążyli do końca. Pozostało wiele obiektów przygotowanych do wysadzenia, z nawierconymi otworami, czasem już spalonych jak Pałac Łazienkowski.

W ten sposób „ocalały” m.in. Belweder, Pałac Pod Blachą, ruiny Opery oraz kościoły oo. Bernardynów, Karmelitów i sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu.

Wszystkie te obiekty zdążono jednak zdewastować i gruntownie ograbić. W Belwederze „oczyszczenie było tak dokładne, iż ze ścian zostały także zdjęte tapety” meldowało dowództwo Wehrmachtu.



Spłądrowany i spalony, przygotowany do wysadzenia Pałac na Wyspie w Łazienkach

Urobek

Nikt nie jest w stanie określić ile „dóbr ewakuacyjnych” zrabowano. Wszystkie dane niemieckie są niepełne, wrywkowe i dotyczą różnych okresów. Ewidencjonowano duże akcje. Nikt nie oszacował wielkości „indywidualnych” działań żołdaków z eskorty, szabrowników z różnego rodzaju komand, czy innych „czyścicieli”.

Z tymi działaniami na własną rękę nie dawali sobie rady sami Niemcy o czym świadczy wydane żołnierzom zezwolenie na zabieranie wszystkiego z tych domów, w których zaczął się pożar.

O skali problemu możemy się jedynie przekonać interpretując dostępne dane o wielkości użytego transportu.

Meldunek z 29 sierpnia 1944:

„codziennie załadowuje się 200–300 wagonów celem uratowania tekstyliów, tłuszczów, uszkodzonego sprzętu i silników”

Meldunek wojskowy z połowy września:

*„od 11 sierpnia do 15 września wywieziono z Warszawy **23 300** wagonów wypełnionych „dobrami ewakuacyjnymi”...*

Inny meldunek do Berlina jest bardziej szczegółowy:

od połowy sierpnia do połowy grudnia 1944 wywieziono z Warszawy:

- **26 319** wagonów i **850** ciężarówek wypełnionych zrabowanym mieniem, surowcami i urządzeniami przemysłowymi;
- **3240** wagonów z produktami rolnymi;

W książce „Zburzenie Warszawy” znajdujemy informację, że:

*„...do wywozu zrabowanych w Warszawie dóbr Niemcy wykorzystali **1000** pociągów z **45 000** wagonów”...*

Nie jest natomiast możliwe obliczenie *„ilości dóbr ewakuowanych przez **kolumny samochodowe** oraz puste pociągi powrotne”...*

Warto przypomnieć, że w opustoszałej Warszawie działali też „na własną rękę” rodzimi szabrownicy. Pewnie dlatego wielu z nas, wracając do swoich piwnic, nie zastało ukrytych tam pod węglem rodzinnych pamiątek i „skarbów”.

Zgodnie z rozkazami Himmlera łupy wojenne z Warszawy wywożono do:

- o obozu Ravensbrück: tekstylia, futra i dywany;
- o Banku Rzeszy w Berlinie: pieniądze, złote monety i złoto w sztabach;
- o Urzędu Lombardowego w Berlinie zegarki, bransoletki, pierścionki i inne kosztowności;

Bilans

W uproszczeniu można przyjąć, że Warszawa podczas II wojny światowej, była burzona i niszczona trzykrotnie:

1. przez 28 dni podczas obrony we wrześniu 1939 r.
2. przez 63 dni podczas walk Powstania Warszawskiego w sierpniu i wrześniu 1944 r.
3. przez 110 dni po „zaprzestaniu działań wojennych” i wypędzeniu mieszkańców od października 1944 r. do połowy stycznia 1945 r.,

W pierwszej fazie w wyniku bombardowań lotniczych i artyleryjskich zniszczono **10 - 15%** zabudowy;

W fazie drugiej, w walce z czołgami i podczas celowego niszczenia miasta przez Stukasy, Krowy, Grubą Bertę, Ferdynanda oraz inne niemieckie wynalazki, zniszczeniu uległo ok. **25 - 30%** zabudowy lewobrzeżnej;

W celowym, planowym, systematycznym, psychopatycznym i bezsensownym niszczeniu miasta przez swoje ostatnie 110 dni na naszej warszawskiej ziemi - Niemcy zdołali zniszczyć **35 - 40%** (wg. niektórych źródeł 30%) zabudowy lewobrzeżnej Warszawy.

Na wydanej w 1948 r. **MAPIE ZNISZCZEŃ** ze zdjęć lotniczych wykonanych w 1945 r. przez lotników radzieckich dla Biura Odbudowy Stolicy – wielkość strat określono na **84%** zabudowy lewobrzeżnej Warszawy. Z Pragą straty wyniosły ok. **65%**:



Przybliżona objętość gruzów pokrywających Warszawę w 1945 r. oszacowana została na **20 mln. m3**.

W poszczególnych dziedzinach straciliśmy:

100% - mostów, dworców kolejowych i lotnictwa;

95% - obiektów kultury;

90% - budynków zabytkowych (w tym kościołów), obiektów służby zdrowia, zajezdni tramwajowych i autobusowych;

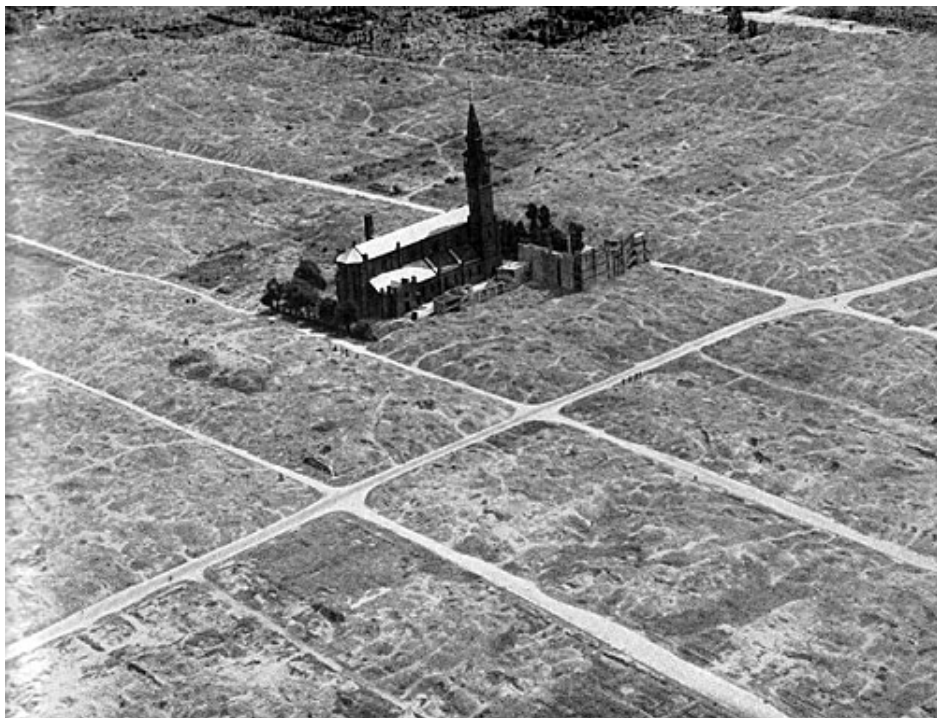
75% - szkół, statków, torów i taboru tramwajowego;

72,1% - mieszkań;

70% - sieci telefonicznej;

30% - ulic;

Minowanie spalonego Zamku Królewskiego – po ustaniu walk na Starówce 8, IX, 44.



Tak miała wyglądać cała Warszawa

Pro memoria

Burzenie Warszawy było dokumentowane przez grupę niemieckich fotografów i filmowców, dzięki czemu mamy dowody ciężkiej pracy ich rodaków.

Przez całe 110 dni ze 123, które przesiedzieli na Pradze, dowódcy frontu przyglądali się z prawego brzegu Wisły kolejnym niemieckim aktom wandalizmu. Widzieli jak na dłoni palenie i niszczenie kolejnych ulic, obiektów, wysadzanie całych kwartałów miasta. Starano się te zniszczenia dokumentować, nikt jednak Niemcom nie przeszkadzał w ich diabelskim dziele.



Warszawscy Robinsonowie

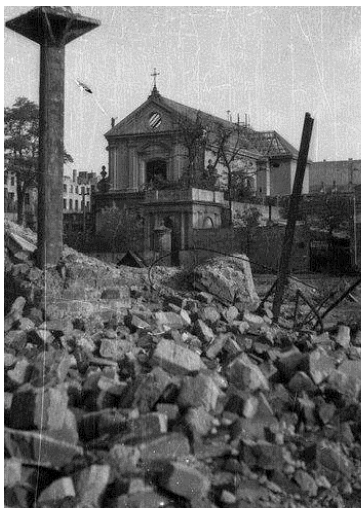
Dziewiątego października Von dem Bach podaje do wiadomości, że otrzymał od Heinricha Himmlera polecenie Hitlera, aby zrealizować doszczętne ograbienie i zniszczenie Warszawy.

Wydaje komunikat, którego treść jest kierowana do ewakuowanej ludności Warszawy:

„W ruinach Warszawy ukrywają się Polacy mogący zagrozić tyłom wojsk niemieckich. Elementy ukrywające się w ruinach zburzonych domów ciągle stanowią niebezpieczeństwo. Dlatego 3 pułki policyjne – 34, 17 i 23, mają przeprowadzać oczyszczenie miasta. Pozostający w Warszawie bez zezwolenia będą traktowani jako przestępcy i zostaną surowo ukarani, łącznie z karą śmierci”.

Tymczasem z najrozmaitszych przyczyn nie wszyscy opuścili Warszawę. Najczęściej byli to ukrywający się Żydzi, którym wygląd nie pozwalał na wtopienie się w tłum wypędzonych. Ale byli też i inni obawiający się niemieckich selekcji lub wręcz zdecydowani na przeczekaanie w gruzach. Nie spodziewali się świadomego burzenia Warszawy i związanego z tym podpalania domów i wrzucania do piwnic granatów. Jedni zgromadzili zapasy, inni głodowali, wszyscy mieli kłopoty z wodą, higieną, szczurami i insektami. Ukrywali się w przeróżnych miejscach i przemyślnych kryjówkach, głównie w na wpół zasypanych piwnicach, albo na strychach do których dostęp był utrudniony z powodu braku schodów. Kilka rodzin ukrywało się w grobowcach na cmentarzu Powązkowskim.

Byli skazani na ekstremalne warunki, głód, zimno, a w razie wykrycia przez Niemców – na śmierć. Spryt, roztropność, cierpliwość i inteligencja użyte w tych ekstremalnych warunkach, pozwoliły na zbudowanie zaskakujących kryjówek, dzięki którym przeżyli.



Na ul.Senatorskiej, w wieży kościoła św.Antoniego Padewskiego pod nosem Niemców stacjonujących w Ogrodzie Saskim, trzej wygnańcy urządzili sobie schronienie w pomieszczeniu pod dachem wieży, do którego schody zostały zniszczone. Domowym sposobem, z tego co było pod ręką wykonali sznurową drabinkę z kabli i resztek draperii, którą spuszczała tylko gdy w nocy dwóch z nich wychodziło na poszukiwanie wody i pożywienia. Trzeci wtedy wciągał drabinkę na górę i czuwał.

Byli to: szewc Józef Makowiecki, żołnierz batalionu Miotła Jan Pęczkowski i właściciel zakładu pogrzebowego Janusz Szwejk.

Na ul. Czerniakowskiej, w ruinach Fabryki Wyrobów Metalowych Pozłacanych i Posrebrzanych R. Plewkiewicza 3 osoby przeżyły chowając się w piecu do odlewu platerów. Ich kryjówka składała się z dwóch kotłów o wysokości 120 cm, szerokości 80 cm i długich na 3 m, połączonych fabrycznym kominem. Byli to Stefan Ślusarczyk i Franciszek Głowacki.

Na Franciszkańskiej grupa 7 osób ukryła się w zamienionej na „bunkier” piwnicy od której wykopali dziesięciometrowy tunel do pobliskiego kanału, gdzie czerpali wodę filtrując ją przez szmaty i węgiel. Kanał był ich ewentualną drogą ucieczki.

W grupie powstańców pochodzenia żydowskiego którą kierował Chaim Icel Goldstein, był też ksiądz katolicki. Swoje przetrwanie opisał w książce pt. BUNKIER.

Męczyły ich muchy nadlatujące z kanału. Icel tak opisał tą plagę:

„Leżąc w ciągu dnia w ciemności, słyszeliśmy bzyczenie much o takim nasileniu, że budziło przerażenie. Gdy tylko zapaliliśmy światło, opadały nas i gryzły jak szalone. Właziły do uszu, nosa, ust. To była nieustanna walka. A najgorzej było w czasie posiłków. Jedną ręką należało pilnować miski, by nie dopuścić much do jedzenia, a drugą odganiać je z twarzy”.

...”Kiedy wkrótce potem Niemcy wypalili budynek... czytamy w Wikipedii...na głowy zwałił im się stos cegieł i gruzu. Na szczęście udało im się przeżyć, choć dwa dni przebijali się na zewnątrz...”

Oprócz much, robinsonów prześladowały też i inne plagi.

U Wacława Gluth - Nowowiejskiego, w książce NIE UMIERAJ DO JUTRA, czytamy:

„...Nie chciało nam się ruszyć z miejsca. W nocy szczury ogromne jak koty zaatakowały resztki kaszy z żelaznego zapasu. Próbowałem je odgonić, ale rzuciły się na mnie. Wycofałem się”.

Niedaleko Franciszkańskiej, w piwnicach domu przy **ul. Freta 1/3**, została z rannymi kolegami z batalionu „Chrobry” **mjr Danuta Ślżak ps. „Blondynka”**, autorka książki BYŁAM WARSZAWSKIM ROBINSONEM. Oto kilka relacji z tej książki, mówiących o strachu, głodzie i drobnych radościach:

... „Rauss! Rauss! Kommen Sie hier!. Dziewięciu rannych postanowiło się wyczołgać na zewnątrz. Natychmiast zostali rozstrzelani... Po chwili zlaźł do piwnicy drugi żołnierz. Zapalił zapałkę, zobaczył leżącego blisko otworu Mariana, który udawał trupa, i strzelił mu w czoło. Zapalił kolejną zapałkę, pomachał nią, ale nie dostrzegł nas, głębiej leżących, a szukać mu się nie chciało, i wyszedł. Przerażeni chłopcy leżeli jak trusie przez kilka godzin, ja byłam na szczęście nieprzytomna. Kiedy trup Mariana zaczął się rozkładać, wynieśliśmy go na zewnątrz. Ułożyliśmy jego ciało na wierzchu gruzów, przykrywając nim wejście do naszej kryjówki... ..położyliśmy ich dwóch i oni pełnili straż, żebyśmy mogli żyć dalej...”

W jednej z piwnic „Blondynka” znalazła spirytus schowany pod węglem. Mogła teraz przemywać rany swoich podopiecznych. Odkryła też „pięć syfonów wody sodowej, kilka butelek wina Żłota Reneta oraz butelkę francuskiego szampana”. Był to jeden z paradoksów chwili - półżywi powstańcy ukrywając się wśród gruzów, gasili pragnienie francuskim szampanem.

O braku wody i potrzebie jej racjonowania tak wspomina St. Chaskielewicz: *„Trzy dni nie opuszczaliśmy kryjówek. Nie ma już wody, trzeba było ją przynieść, ale skąd? Po kilku godzinach wędrówki nocą po gruzach, po spalonych korytarzach piwnicznych, przynieśliśmy tylko kilka butelek wody i to nie najlepszej czystości. To zmusiło nas do oszczędzania, które doszło do tego, że na umycie się musiał nam wystarczyć jeden kieliszek wody dziennie”.*

Na poszukiwanie pożywienia i przynoszenie wody, której odnalezienie w zburzonym mieście było najtrudniejsze, wychodzono ze swych kryjówek tylko w nocy. W nocy także można było zapalić niewielki ogień, aby ogrzać się i coś ugotować. . W dzień, ze strony niemieckich patroli oraz szabrowników, groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo, więc na ogół spali.

Helena Midler, która ukrywała się w siedmioosobowej grupie na Mokotowie, pisała:

„Głód i nerwy chodzą ze sobą w parze. Wszyscy stali się wyjątkowo czuli i czupurni. A jako ukoronowanie naszej pieskiej doli wstąpiły ostatnio na scenę wszelkiego rodzaju wszy, pchły i inne robactwo. To ostatecznie wyciąga już resztki naszego dobrego humoru i cierpliwości do wytrwania”

.....

Niestety „Robinsonom na bezludnej wyspie gruzów” często puszczały nerwy, łatwo było o konflikty. Do głosu dochodziły najgorsze instynkty. Takie nieodpowiedzialne zachowanie jednej osoby mogło przynieść zagładę wszystkim. Oto jedna z relacji:

„Cała ta wczorajsza kłótnia, owo rozliczenie się pieniężne nabiera coraz to śmieszniejszego, a zarazem boleśnie tragicznego charakteru w obliczu sytuacji, przed którą stoimy”... .. „Znów awantura między Wandą a Michałstwem co spowodowało u Wandy niesłychany wprost atak histeryczny, wśród którego odezwała się, że jeżeli przez nich będzie musiała wyjść i pierwszy Niemiec ją uderzy, wtedy nie zawaha się wydać nas. Później przede mną tłumaczyła się, że nigdy by tego w rzeczywistości nie zrobiła, a im groziła specjalnie, żeby jej nie śmieli prowokować. Niemniej samo odezwanie się tego rodzaju było wysoce niefortunne”...

Czasem udawało się znaleźć coś wyjątkowego: „Wanda, Jacek i Adek wrócili z rezultatami wręcz niespodziewanymi. Około 20 kg żywności, trochę cukru, trochę marynat z dyni, parafina do świec, knoty do lampek naftowych i benzyna. W sumie przedłużenie życia do około pierwszego stycznia, oczywiście bez możliwości podwyższenia racji. W języku bardziej zrozumiałym można to nazwać przedłużeniem głodówki o dalszy miesiąc”.



Alina Goldfarb ukrywała się z 10-osobową grupą Żydów i Polaków na rogu ulic **Prostej i Waliców**. Każde zbyt głośne zachowanie groziło wykryciem i śmiercią. Stąd postanowienie życia nocą i snu w ciągu dnia. Dym z komina widoczny w dzień mógł zdradzić obecność ludzi. Problemem była również ubikacja, którą po pewnym czasie trzeba było podwyższyć i wymurować na nowo. Ogromną dolegliwością była stała obecność szczurów, których nie udało się pozbyć.

Nadchodziła zima, najcięższy okres dla ukrywających się. Przejście po ośnieżonym terenie mogło Niemców naprowadzić na ślad kryjówki.

Z Dziennika Cecylii Ziniewicz

„Mamy wielkie kłopoty ze śniegiem. Na brzegu pokrywy zasłaniającej wejście utworzyła się czapa śniegu. Stoimy na brzegu i boimy się poruszyć. Wreszcie Sylwester podnosi jakiś kawałek deski, pod którą jest ciemna ziemia. Można tu postawić nogę. Potem drugi kawałek, trzeci, i tak do płotu. W płocie jest wyrwana deska a za nią ścieżka już wydeptana. Po tych czarnych śladach wychodzimy ostrożnie, a wracając nad ranem do schronu ostatni układa w to samo miejsce podniesione poprzednio kawałki blach lub desek. Taka ostrożność była konieczna, bo świeże ślady na śniegu naprowadziłyby na nas Niemców”.

Nikt nie myślał, że siedzenie w ruinach będzie tak długo trwało. Zbliżały się Święta, wszyscy „jaskiniowcy”, bez względu na religię, którą wyznawali, wiedzieli że to dzień szczególny i starano się jakoś go uczcić.

Jan Kostański ukrywający się z 9-osobową grupą Żydów w okolicy ulic Pańskiej i Śliskiej tak opisuje Wigilię⁴⁴:

„Ajzyk i Natan przynieśli choinkę, która rosła przy figurze Matki Boskiej na podwórku. Byli przekonani, że Matka Boska nie weźmie im tego za złe. W wigilię Necha ugotowała zupę rybną z proszku. Stołem były drzwi położone na ceglach i przykryte prześcieradłem. Nie zabrakło zapalonych świeczek. I to wszystko było dla mnie, choć byłem jedynym wśród nich chrześcijaninem. Wypiliśmy i przeżykając łyż cichutko zaśpiewaliśmy „Przybieżeli do Betlejem pasterze”. Betlejem było im bliskie, bo tam urodził się Dawid, pasterz a potem król, który, jak wierzyli, też ma powrócić, żeby wybawić świat”.

Nadszedł Nowy Rok 1945. Czytamy dalej:

...**14 stycznia 1945 - Grzmiały za Wisłą działa. Raz grzmotnęło gdzieś koło nas, aż pospadaliśmy z prycz.**

16 stycznia 1945 - Cisza! Wyszliśmy na zewnątrz.

17 stycznia 1945 - Wszyscy na ulicach ściskali się, tańczyli na gruzach i biegali od jednej jaskini do drugiej obwieszczając, że są już wolni”.

Wybrane urywki ze wspomnień wielu ludzi nie obrazują w pełni tego co wycierpieli ukrywając się zimą w gruzach i bunkrach.

Czasami Niemcy wpadali na ślad kryjówek, wyciągali ludzi-widma i wtedy, jeżeli schwytanym sprzyjało szczęście wywozili ich do obozów, ale częściej kończyło się to śmiercią.

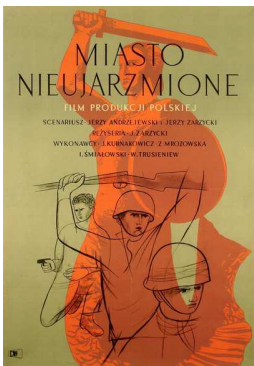
Były to straszliwe 3 i pół zimowego miesiąca w ruinach Warszawy, ale na szczęście większość tzw. Robinsonów przeżyła.

17 stycznia 1945 r. był dla wielu wybawieniem. Po kilku miesiącach wyczekiwania Armia Czerwona wkroczyła do Warszawy. Robinsonowie usłyszeli dochodzący z zewnątrz gwar i język polski. Oni sami – śmierzdzący brudem i zaschlą ropą, zawszeni, z długimi włosami i paznokciami – wyglądali jak żywe trupy. Kiedy trafiali do szpitali, golono ich i kazano się rozbierać, a ubranie polewano benzyną i palono, żeby zabić robaki, które się w nim zaległy.

Huczne obchody rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego przystaniają losy warszawskich robinsonów, którzy zdecydowali się pozostać w swoim mieście wbrew woli okupanta. Tymczasem w martwej „Rzeczypospolitej gruzów” – jak nazwał Warszawę tamtego czasu Gluth- -Nowowiejski – toczyło się życie.

Rolę Warszawskiego Robinsona znakomicie zagrał Jan Kurnakowicz w filmie reżyserii Jerzego Zarzyckiego: MIASTO NIEUJARZMIONE. W 1950 r, kiedy film realizowano nie trzeba było szukać ruin, były na miejscu. Nie trzeba było stosować elektronicznych „efektów specjalnych” bo operatorzy niemieccy zostawili dokładne relacje z pracy swoich **Technische Nothilfe** systematycznie palących i wysadzających w powietrze Warszawę. Te oryginalne niemieckie dokumenty są przerażające. Ale tak przecież było.

Niestety film ma pewien mankament. Gdy był kręcony obowiązywał w Polsce zakaz mówienia prawdy o Powstaniu. Autorzy musieli więc fabułę dostosować do politycznych wymogów i nie trzeba na nią zwracać większej uwagi, podziwiając wspaniałych, już nie żyjących, aktorów: Zofię Mrozowską, Igora Śmiałowskiego, Andrzeja Łapickiego, Henryka Borowskiego i tytułową postać Jana Kurnakowicza. Film łatwo dostępny jest w Internecie i warto obejrzeć te niemieckie sceny jako uzupełnienie niniejszego ZESZYTU,



Na ratunek

O ratowaniu zabytków Warszawy napisano grube tomy, W tym skromnym zeszycie, którego celem jest zwrócenie uwagi Państwa na ważniejsze zagadnienia związane z Powstaniem i jego skutkami dla zwykłych mieszkańców Warszawy – musi się znaleźć miejsce na szersze opisanie choćby jednego z tysięcy działań ratujących nasze dobra kultury.

W październiku 1944 r., po kapitulacji Powstania Warszawskiego, w obliczu zagłady wszystkich dóbr i placówek kulturalnych rozpoczęły się starania o ewakuację z Warszawy ocalałych zabytków kultury polskiej. Niemcy stawiali warunek, że dobra kultury mają być przewiezione do Rzeszy.

Decyzja o podjęciu akcji ratunkowej zapadła w Pruszkowie, na spotkaniu Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego z grupą ochotników, a centrum akcji stała się Podkowa Leśna.

Kierownikiem nielegalnej akcji był Jan Zachwatowicz, a współpracowali Michał Walicki, Stanisław Herbst, Piotr Biegański, Stanisław Feliksiak, ksiądz Henryk Michalski i wielu innych.

Pani Irma Mierosławska, świadek historii znany nam z poprzednich SPOTKAŃ i ZESZYTÓW, napisała poniższy artykuł przybliżający losy warszawskich Bibliotek, oraz postać profesora Stanisława Lorentza, dyrektora MUZEUM NARODOWEGO i twórcy oraz pierwszego Prezes Towarzystwa Przyjaciół Warszawy.

To On uratował przed wysadzeniem gmachy swojego MUZEUM przekonując Niemców, że potrzebuje jeszcze czasu aby przygotować dla nich kolejny transport zbiorów.

Augustyn DOBIECKI



Grabież zbiorów z warszawskiej Zachęty

Ratowanie zabytków w czasie Powstania Warszawskiego

Wprowadzenie

Panuje dzisiaj moda na spisywanie swoich wspomnień. Parę lat temu opisałam swoje dzieciństwo przypadające na czas wojny, okupacji, powstania i wygnania z Warszawy. Wspomnienia dedykowałam swoim najbliższym i tym wszystkim, których może zainteresować, jak dzieci odbierały niewyobrażalne okrucieństwo tamtych czasów, i jak szybko przystosowywały się do panujących warunków.

Teraz moje wspomnienia chcę poświęcić książkom. Obecnie przeżywamy spadek czytelnictwa i może nie wszyscy rozumieją, czym była książka w czasie okupacji. Książki musiały zastąpić wszystkie inne media. Dlatego jako temat związany z rocznicą powstania wybrałam ratowanie bibliotek, archiwów, muzealiów.

Kiedy po wygnaniu wróciłam z mamą do Warszawy do naszego, na szczęście niezniszczonego domu na Żoliborzu przy ulicy Niegolewskiego, zobaczyłam tylko gołe ściany. Wszystkie niepotrzebne złodziejom drobiazgi, zawartość szuflad, fotografie i moje ukochane książki, podeptane, porwane leżały pod śniegiem w całym ogrodzie. Starłam się ratować co było można. Ktoś mógłby uważać to za głupotę, że o głodzie i chłódzie, zmarzniętymi rękoma wygrzebywałam książki spod warstwy śmieci i śniegu. Miałyśmy w domu tylko jeden piecyk i przy nim suszyłam wydobyte z ogrodu książki z mojej dziecinnej biblioteki.

Szukałam książek ze zbioru moich dziadków, ale bez skutku. Na placu Wilsona było dużo stoisk z różnościami, również z książkami. U jednego z handlarzy zobaczyłam parę książek z naszej biblioteki. Było mi bardzo żal, ale byłam za mała, żeby móc upomnieć się o zwrot. Żal po utracie książek, troska o te, które mam obecnie – czy pójdą na przemiał po mojej śmierci? To spowodowało, że książki stały się bohaterami tych wspomnień.

Po wojnie miałam jeszcze raz okazję przekonać się, jaki był stosunek wielu ludzi do książek, które wpadły im w ręce. W 1946 roku byłam na wakacjach niedaleko Szczecina w miejscowości Dobra. Był tam mały ładny pałacyk, zajęty wtedy przez polskie wojsko. Mój wuj był kapitanem WP i czasem zabierał mnie na obiady do wojskowej stołówki w pałacu. Pewnego razu oglądając wnętrza zawędrowałam aż na strych. Nigdy nie widziałam takiej ilości książek w jednym miejscu, zaścielały całą podłogę strychu. Musiały być rzucane byle jak, część była podarta, brudna, a niektóre już pleśniały, bo w dachu była dziura, którą zaciekał deszcz. Następnego dnia zabrałam ze sobą torbę i wybrałam sobie kilka książek z pięknymi ilustracjami. Wiedziałam już, że ten niemiecki księgozbiór został przeznaczony do zniszczenia.

Chciałabym przy okazji 70 rocznicy powstania zwrócić uwagę na tragedię nie tylko mieszkańców Warszawy, ale też na planowaną przez Niemców zagładę dóbr kultury. Myślę, że ten temat nie jest dostatecznie nagłośniony.

Jestem już przewodnikiem na emeryturze, ale dobrze pamiętam moje początki uczenia się historii Warszawy. 50 lat temu żyli jeszcze ci ludzie, którzy brali udział w ratowaniu muzealiów, bibliotek, archiwów. My, warszawscy przewodnicy mieliśmy to szczęście, że przychodzili do nas na wykłady – wspomnienia przekazywali wybitni ludzie, np. prof. Jan Zachwatowicz, prof. Stanisław Lorentz, Jerzy Waldorff i inni.

Zawsze tryskający energią prof. Lorentz opowiadał niezwykle plastycznie o przerażających widokach opustoszałej i ciągle niszczonej Warszawy. Mówił nam, że każdy ocalały papier, każda pamiątka nabierała symbolicznego wyrazu, wszystko co wydarto zniszczeniu posiadało wartość nie do przecenienia.

Jarosław Iwaszkiewicz, który stykał się cały czas z grupą organizującą ratowanie oraz wywóz ksiązek i muzealiów – pisał: „Kiedyś na podstawie notatek, listów, zachowanych dokumentów, historycy będą mogli odtworzyć tamte czasy. Będzie to dla nich bajka o żelaznym wilku”. Podczas gdy dla profesorów: Lorentza, Zachwatowicza, Jasińskiego, Borowego i innych, to był kawał bardzo intensywnie przeżywanego doznań osobistych. I żeby nie wiem jak szczegółowo o tym opowiadać, to nie odda się nigdy tego nastroju, zapału, ofiarności z jaką działali ci, co ratowali nasze mienie kulturalne.

Dlatego w czasie wykładów słuchaliśmy tych opowieści z zapartym tchem. Minęło wiele lat, nie pamiętam z jakiej okazji prof. St. Lorentz zaprosił małą grupę przewodników do swojego mieszkania. Niestety był już bardzo chory, zmęczony i pozbawiony tego wigoru co kiedyś. Profesor powiedział nam, że jeżeli interesujemy się tematem ratowania dóbr kultury, to musimy koniecznie przeczytać pracę zbiorową pt. „Walka o dobra kultury”.

Przeczytałam dwa opasłe tomy z wielkim zaciekawieniem. Dziś myślę, że już niewielu ludzi sięga po tak dokładne opisy. Ja na podstawie tych wspomnień chcę w ogromnym skrócie przedstawić historię uniwersytetu i BUW-u w czasie powstania i niszczenia miasta do 17 stycznia 1945 r. Na 70 rocznicę powstania wybrałam do opisanego właśnie uniwersytet, bo z tym obiektem jestem jakoś uczuciowo związana. Choćby dlatego, że byłam tam razem ze studentami w czasie demonstracji 8 marca 1968 r. Na uniwersytecie pracowali również moi rodzice



Kiedyś, w czasie jakiejś kolejnej rocznicy oprowadzałam wycieczkę Warszawiaków po terenie UW. Po zakończeniu podszedł do mnie starszy pan i podziękował mi za to, że tak szczegółowo opowiedziałam o akcji ratowania książek. Powiedział, że w listopadzie 1944 roku był jako pomocnik zatrudniony przy ładowaniu worków z książkami na samochody. To są sympatyczne momenty, kiedy ktoś potwierdza nasze przewodnickie opowieści.

Powstanie

Teren UW na początku powstania nie był obsadzony przez większe siły niemieckie. Około 30 żołnierzy pilnowało składów broni i amunicji. Słabe ataki od strony Powiśla nie przyniosły powstańcom sukcesu. Później od strony bramy głównej atakowano nawet z użyciem słynnego samochodu pancernego „Kubusia”, ale również bez powodzenia. Załoga niemiecka została wzmocniona, a większość budynków na Krakowskim Przedmieściu była już w rękach Niemców.

Początkowo Niemcy chcieli usunąć wszystkich pracowników mieszkających w budynkach uniwersyteckich, ale później z tego zrezygnowali. Polacy przydawali się do wykonywania ciężkich robót. Pod groźbą rozstrzelania bibliotekarze i jeden woźny musieli nosić zwłoki niemieckich żołnierzy poległych poniżej skarpy na Powiślu. Po wciągnięciu zabitych na teren UW trzeba było ich pochować na prowizorycznym cmentarzu. W czasie kopania grobów zginął jeden z bibliotekarzy raniony odłamkiem pocisku.

W samym BUW-ie starano się ratować najcenniejsze egzemplarze. Była to syzyfowa praca, bo żołdacy ze zmieniających się ciągle oddziałów niemieckich, kozackich, azerbejdżańskich niszczyli wszystko co im wpadło w ręce: palili, darli, deptali. Następnie na porozdzierane dokumenty i książki – załatwiali się, zostawiając po sobie jedną wielką kloakę. Kiedy pracownicy perswadowali im, żeby nie psuli cennych rzeczy bez powodu, otrzymywali tylko jedna odpowiedź: wszystko jedno, Alles Kaput. Stosów książek przygotowanych do skatalogowania używali do budowy barykad lub jako latryny. Rzecz interesująca, że tak zawsze zachowywali się złodzieje, którzy przychodzili kraść. Wyglądało to na obrządek, jakąś magię złodziejską, napaskudzić na pożegnanie.

Kiedy cichł ostrzał i Niemcy wracali z wysuniętych placówek zaczynały się orgie picia, jedzenia i przebierania się w różne cenne ubrania i kapelusze zabrane z sąsiednich pałaców. Pili drogie wina z prywatnych piwnic i tańczyli przy muzyce z gramofonów. Pod koniec sierpnia, w czasie wymiany oddziałów niemieckich, w Pałacu Radziwiłłów otwarto kasyno i kuchnię wydającą najbardziej wykwintne potrawy dla oficerów. Jedzenie i trunki również pochodziły z zapasów znajdujących w sąsiednich piwnicach. Bibliotekarzom kazano nosić kotły z jedzeniem dla żołnierzy stacjonujących na terenie uniwersytetu. Na szczęście jedzenia było tyle, że starczało dla pracowników i przewijających się przez teren UW uchodźców.

Wielokrotnie przychodzili dowódcy różnych oddziałów i straszili bibliotekarzy, że mają rozkaz spalenia BUW-u. Pracownicy pokazywali im

różne dokumenty, które potwierdzały, że zbiory w całości mają być wywiezione do Niemiec. W ten sposób odwlekali zniszczenie budynku, ale 18 września zjawił się oficer z rozkazem ewakuowania wszystkich Polaków i zapowiedział, że następnego dnia wysadzi bibliotekę w powietrze. Pracowników wypędzono i wywieziono w kierunku Dworca Zachodniego. Tak kończą się wspomnienia autentycznych świadków, spisane później przez prof. W. Borowego – dyrektora zbiorów uniwersyteckich.

Po powstaniu

Powstanie się skończyło, ale Niemcy nie skończyli burzenia Warszawy. Wśród przedstawicieli świata nauki, muzealników, archiwistów i bibliotekarzy powstało jedno pytanie – czy coś z dóbr kultury można jeszcze uratować? W podwarszawskich miejscowościach: Pruszkowie, Podkowie Leśnej i Milanówku przebywali wyrzuceni z Warszawy ludzie, którym to ratowanie leżało na sercu. Żeby ponownie dostać się do miasta konieczne było zezwolenie Niemców. Trzeba było pozyskać przedstawicieli Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), bo tylko z tą organizacją Niemcy jeszcze rozmawiali. Udało się, gubernator Ludwig Fischer i generał SS Paul Otto Geibel zgodzili się przyjąć delegację z prof. Stanisławem Lorentzem na czele.

Dość długo trwały targi o zabezpieczenie zbiorów, w końcu nasza delegacja musiała się zgodzić na niemieckie warunki. Wszystkie dzieła sztuki, książki i archiwalia wywożone z Warszawy miały być ciężarówkami przetransportowane do Pruszkowa i załadowane do pociągów jadących do Niemiec. Prace miały się odbywać pod nadzorem niemieckich specjalistów, którymi kierował Schlenberg.

Codziennie o 6:00 rano z bazy w Pruszkowie samochody ciężarowe miały przewozić polskich pracowników razem z przydzielonymi żandarmami tzw. begleiterami. Zespoły dzieliły się na mające pracować w: Muzeum Narodowym, Bibliotece Narodowej, Bibliotece Uniwersyteckiej i Archiwum Głównym. Z czasem przybyły nowe zespoły zajmujące się również zbiorami prywatnymi. Pracownikom naukowym dopomagały grupy ochotników, wśród nich wielu kolejarzy. Dla wszystkich potrzebne były dokumenty i zezwolenia na codzienne wjazdy do Warszawy.





Zniszczony Pałac Krasińskich – po odbudowie siedziba Biblioteki Narodowej

Szybkie otrzymanie tych dokumentów było zależne od zwykłych urzędników. W przyspieszeniu pomagały prezenty – gęsi, kury, wódka. Geiblowi co pewien czas dostarczano przedmioty dekoracyjne i obrazy, oczywiście o mniejszej wartości. Chodziło o to, żeby przedłużyć czas przeznaczony na ewakuację dzieł sztuki przed ewentualnym zniszczeniem budynków. Całością prac kierował prof. St. Lorentz, a brali udział: dyrektor Biblioteki Narodowej J. Grycz, z archiwów W. Suchodolski, z Biblioteki Uniwersyteckiej W. Borowy, T. Makowiecki, B. Korzeniewski. Kierownictwo grup zmieniało się ze względu na choroby i brak sił do wykonywania tak ciężkiej pracy.

Zbiory z nielegalnej ewakuacji wywożono do klasztoru Bernardynów w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie były przechowywane w starych trumnach. Inne transportowano do Częstochowy. Kierownictwo niemieckie trzeba było przychylnie nastawić do całej akcji, pomagały w tym paczki żywnościowe dla ich rodzin w Rzeszy: wędliny, drób, wódka, a dla Beglajterów codzienne racje żywnościowe. Pierwsze zespoły ruszyły do ciężkiej, jak przewidywano – pracy. O świcie w punkcie kontrolnym na ul. Wolskiej wszyscy byli rewidowani przy wjeździe do miasta i jeszcze dokładniej przy wyjeździe. Przemyt jakichkolwiek przedmiotów powodował rozstrzelanie na miejscu.



Wypalona Biblioteka Ordynacji Krasieńskich przy ul. Okólnik

Wjeżdżający do Warszawy widzieli po bokach drogi leżące zwłoki. Cała grupa muzealników i osób towarzyszących wiedziała, że nie wolno zabierać żadnego, nawet najbardziej potrzebnego przedmiotu. Jedyne celem było ratowanie książek i dzieł sztuki z muzeum, na które otrzymano zezwolenie. Na szczęście w dokumentach nie było żadnych dokładnych opisów. Łatwiej było wywozić archiwalia i książki, trudniej dzieła sztuki. Kiedy wywożone były rzeźby ze zbiorów Alfonsa Karnego omal nie doszło do katastrofy. Prof. St. Lorentz siedział w ciężarówce na rzeźbie przedstawiającej głowę Ludwika Solskiego. Żandarm kazał mu wstać i zapytał – a to co? Profesor długo się nie zastanawiał i powiedział – to jest wasz Führer. Żandarm zsalutował i puścił ich dalej bez żadnych sprzeciwów. Ale to było później.

Pierwsze spotkanie ze zniszczonym miastem tak opisał prof. Lorentz: „Warszawa w ruinie, wszędzie gruzy, spalone lub wyburzone domy. Ściany o ślepych oknach, gdzie niedługo przepołowione mieszkania z resztkami wiszących rur a nawet pieców i mebli, jakby zawieszonych w powietrzu. Między ruinami istniały jeszcze domy ocalałe. Pozostało Muzeum Narodowe, gmachy uniwersyteckie i część Krakowskiego Przedmieścia, gmach BGK, gmach Wydziału Architektury, Biblioteka Narodowa, Belweder”. Taką Warszawę zobaczyli ci, którym na sercu leżało ratowanie dóbr kultury przed całkowitym zniszczeniem.

Po dojeździe Alejami Jerozolimskimi do skrzyżowania z Nowym Światem ekipy rozdzielały się jadąc do poszczególnych obiektów. Ci, którzy dojechali do Biblioteki Krasieńskich zobaczyli całkowicie spalony budynek. W środku na półkach rzędy książek – moment radości, ale to było tylko złudzenie, po podejściu bliżej tomy rozpadały się w proch. Jedynie na dziedzińcu znajdowały się sterty książek. Po dokładnych oględzinach okazało się, że były to cenne egzemplarze z Biblioteki Załuskich.

Wszyscy członkowie ekip ratunkowych pracowali pod groźbą, że wszystko może zamienić się w popiół. Praca w jesienno-zimowych warunkach była często ponad siły, podobna do pracy w obozach koncentracyjnych. Profesor T. Makowiecki tak opisywał grupę bibliotekarzy i muzealników: „Trzeba było czekać, nieraz bardzo długo, na rondzie przy Nowym Świecie, na transport powrotny. Szliśmy grupkami, zmarznięci, cudacznie ubrani. Profesor Borowy co chwila zdejmował mitynki z rąk, które mu siniały i sztywniały od mrozu. Ubrany był w futrzaną damską pelerynę i beret na głowie. Znakomity rzeźbiarz Alfons Karny w letnim palcie, ale w grubym baszłyku czy kapturze na głowie. Profesor Grodek w kusej kurtce, inny w prochowcu naciągniętym na jesionkę, dr Stanisław Herbst miał głowę przewiązaną białą płachtą, J. Kossonoga z obwiązаныmi zębami, a doktorzy Sienkiewicz i Walicki kulejący z laskami. Wyglądaliśmy jak zbankrutowani poszukiwacze złota albo resztki gwardii napoleońskiej w czasie odwrotu z pod Moskwy”.

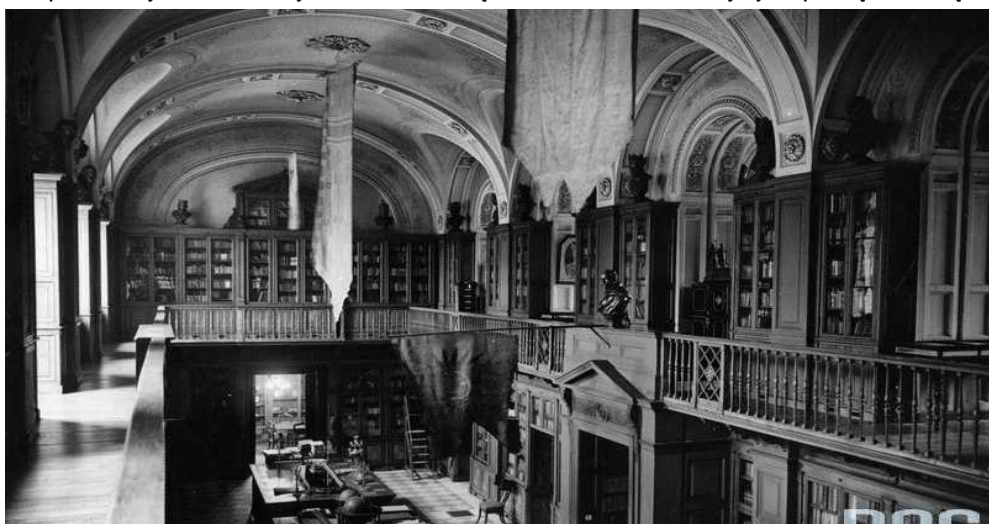
Ciężkie zimowe warunki odstraszyły na szczęście niemieckich ekspertów od bezpośredniego nadzoru. W budynku BUW-u nie było drzwi ani szyb w oknach, wiatr hulał po wszystkich pomieszczeniach. Bibliotekarze nie mieli innych możliwości i musieli ładować książki do worków i skrzyń, aby szybko przygotować je do transportu. Pilnującym ich żandarmom musieli zapewnić jakieś małe pomieszczenie ogrzewane piecykiem, w którym mogli spędzać większość czasu, racząc się alkoholem i prowiantami.



Przeprowadzane przez nich kontrole były już tylko zwykłą formalnością. Nikomu z nich nie chciało się biegać po piętrach tak jak pracownikom, którzy bez względu na temperaturę musieli wypełniać swoje zadania. Jedną z bibliotekarek pani Kawecka-Gryczowa, której zadaniem było wybieranie w magazynie starodruków, tak wspomina: „W BUW-ie pod koniec XIX wieku zamiast stropów zastosowano żelazne ruszty. Przy ciągłym mrozie żelazne półki i żelazne podłogi zamieniały się w lodowce. Przez wybite okna wędrowała magazynem istna trąba powietrzna. Jak wytrzymywali te warunki ludzie przebywający tam parę miesięcy zimowych – trudno zrozumieć!”.

Los wywożonych do Niemiec książek był niepewny, nikt nie wiedział naprawdę, gdzie są kierowane wagony i jak będą magazynowane książki i archiwalia. Dlatego starano się wynaleźć względnie bezpieczne miejsca w piwnicach budynków. W BUW-ie była jedna taka piwnica, wyodrębniona od reszty budynku i tylko z jednymi drzwiami, które nietrudno byłoby zamurować. Plan przeniesienia tam książek nie był łatwy do wykonania, bo musiało się to odbywać w absolutnej tajemnicy przed Niemcami. Ale gra była warta świeczki, bo w piwnicy można było upchać kilkadziesiąt tysięcy książek. Kiedy piwnica była już zapelniona przyszedł najtrudniejszy moment, zamurowanie wejścia. Przez kilka dni znoszono po kryjomu cegły z okolicznych ruin. Murarza i zaprawę zabrano ciężarówką z Pruszkowa. Większym problemem było przynoszenie wody z odległej studni. Trzeba było odwrócić uwagę Beglajtera, który już zaczął interesować się, po co gromadzi się wodę w wiadrach. Wypróbowanym sposobem na pozbycie się Szkopa było wyprawienie go z jednym z naszych pracowników na szaber do bogatych piwnic w sąsiedztwie.

Kiedy prace były już na ukończeniu nagle zjawili się kilku oficerów. Zwyczajowo usadzano ich przy wódce z zagrychą, niestety zaczął się sowiecki nalot i oficerowie natychmiast postanowili schronić się w piwnicy. Nie sposób było ich zatrzymać. Na szczęście murarz skończył już pracę i nową



ścianę zastąpię szafą. Skończyło się na strachu.

Po wojnie

Prace przy wywożeniu książek trwały do 15. I. 1945 r. 16 stycznia nie było już ciężarówek, a co ważniejsze, Niemców w nocy wywiało. Rozpoczął się następny etap pracy. Znowu trzeba było pilnować przed rozkradaniem resztek pozostałych w obiektach. Razem z powracającą do Warszawy ludnością przybywali do miasta złodzieje, rabusie, bandyci, licząc na to, że zanim wrócą właściciele będzie można w ruinach znaleźć wiele cennych rzeczy.

Żołnierze sowieccy swoim zachowaniem w miejscach, gdzie stacjonowali, również stanowili niebezpieczeństwo. Profesor B. Korzeniewski w swoich wspomnieniach opisywał dramatyczne sytuacje, kiedy to Sowieci niefrasobliwie palili ogniska na terenie uniwersytetu, gdzie w ocalałych budynkach były magazyny amunicji i broni. Żołnierze podpalali resztki węgla i z tych ognisk iskry niesione wiatrem łatwo mogły spowodować eksplozję amunicji w Audytorium Maximum. Walka o ocalałe resztki dóbr kultury nie była łatwa. Profesor St. Lorentz wspominał, że czasem bez żadnych uprawnień na zabytkowych obiektach umieszczano tablice z ostrzeżeniem: "Ruszenie czegokolwiek z obiektu grozi rozstrzelaniem".

Trzeci, najważniejszy etap, to poszukiwanie wywiezionych książek. Na razie, latem 1945 roku poszukiwania skoncentrowały się na tzw. Ziemiach Zachodnich. Książki z Biblioteki Narodowej, wraz z księgozbiorem Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, powróciły do Warszawy koleją w pierwszych dniach października 45 r. Cały transport liczył 8 wagonów kolejowych. Profanowane, niszczone książki wydobyto z poniżenia i przywrócono na należne im miejsce. Znowu wypełniają półki biblioteczne, ponownie zaczęły swoją służbę dla wszystkich.

Tak kończę moje opowieści o tamtych odległych czasach w niszczonej i okradanej przez okupanta Warszawie. Wszystkich zbiorów do dzisiaj nie odzyskano, ale warto pamiętać o tej grupie naszych naukowców, muzealników, archiwistów, bibliotekarzy i artystów, którzy wspólnym wysiłkiem starali się ocalić choć część naszej narodowej spuścizny kulturalnej.

Irma MIEROSŁAWSKA

ZESZYTY PROBLEMOWE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WARSZAWY

Zeszyt 5/7 z serii „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim 1944”:

Teksty: Irma MIEROSŁAWSKA, Augustyn DOBIECKI, dostępne publikacje. Zdjęcia: z archiwum TPW oraz z Internetu; Opracowanie: Marta i Augustyn Dobiecty; nakład 120+30 egz.

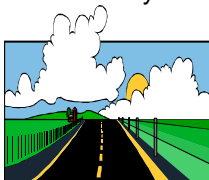
Robert Jarocki w swojej książce „Rozmowy z Lorentzem”, (Warszawa 1981) napisał:

„Profesor Lorentz mieszkał wtedy w Podkowie Leśnej u swoich krewnych, wstawał o świcie, a właściwie o ciemnej nocy, były to bowiem miesiące głębokiej jesieni i początku zimy, a w Pruszkowie, dokąd Lorentz zdążył, musiał być przed godziną piątą. Z Brwinowa wyruszała niemiecka ciężarówka z robotnikami do Warszawy, w liczbie tych robotników znajdował się Lorentz; przyjechawszy do Warszawy, urywał się, gdy mu się to udawało i chodził pod wskazane adresy, starając się wynaleźć w wiadomych miejscach cenne dla polskiej kultury rzeczy i przywieźć je w plecakach czy workach z powrotem do Pruszkowa. Późnym wieczorem wracał do Podkowy. Wtedy szedł do kawiarni pani Suheckiej i tam się spotykał ze swoimi informatorami...”



Okolice Jeleniej Góry, 07.1945 r. W górskich kryjówkach znaleziono ukryte, wywiezione przez Niemców obrazy Jana Matejki: Rejtan, Unia Lubelska i Batory pod Pskowem. Na zdjęciu Wynoszenie z ukrycia skrzyń z obrazami. Prace nadzoruje dyr. Muzeum Narodowego w Warszawie Stanisław Lorentz (pierwszy z lewej).

wydano nakładem CZŁONKA WSPIERAJĄCEGO TPW – firmy



COMPLIT

USŁUGI PROJEKTOWE

Warszawa ul. Poprzeczna 18K * Biuro: Józefów k. Warszawy ul. Kormoranów 34 * tel/fax 022 789 49 31
WIELOBRANŻOWE PLANOWANIE I PROJEKTOWANIE ZAGOSPODAROWANIA TERENU, DRÓG,
INFRASTRUKTURY MIEJSKIEJ, ZIELENI

